

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ należytość stopową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracja *Czasu*, przy ulicy Różanej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 28 marca.

We wtorek ostatnie przedstawienie przed świętami. Dane będą **Złe języki** Laube'go. W abonamencie.

Korespondencya.

Warszawa 9 marca.

„*Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus.*“ Przez siedm tygodni czytała poczciwa Warszawa takie doniesienia, umieszczane w Monitorach teatralnych: „wczoraj odbyła się pierwsza próba czytana z „Don Carlosa“ jutro odbędzie się druga, — pojutrze odbędzie się pierwsza próba pamięciowa.“ Kraj cały oczekiwał ze drżeniem, czy się wszyscy dobrze ucza, czy nikt nie dostał kataru, lub czy przypadkiem nie pokłóca się artyści między sobą. Nareszcie... nareszcie czerwony afisz ogłosił tragedję, podając nazwiska pp. Modrzejewskiej, Leszczyńskiego, Królikowskiego. Bilety rozsprzedano na kilka tygodni przedtem po cenach wygórowanych, bukiety przygotowali gorliwi wielbicieli benefisantki. Zaczyna się o siódmej. Akt pierwszy, dekoracya nowa, fontanna bije w górę, przeskadzając w usłyszeniu ponurego Dominga, który na szczęście mówi tylko kilka wierszy.

Don Carlos udaje miłość ku swej matce. Poza w czterech wierszach wypowiedzianych językiem, którego by się powstydział Rozbicki, mówi o swej przyjaźni i o nowych zamiarach względem ludzkości. Potem król przychodzi z jakimiś skoczkami (o których w afiszu stoi, że to grandowie) — kłóci się z królową i kurtyna spada. Publiczność poziewa, krytycy klną tłumacza i sztukę, której dotąd nic nie rozumieją. Po akcie drugim publiczność drzemie, krytycy wychodzą na papierosa klnąc, na czem świat stoi tłumacza, cenzurę, reżysera i potrosze... niektórych grających. Godzina 10½ akt trzeci. Godzina 11¾ akt czwarty — Ebo-li zachwyca, była ładną, ładnie ubraną i ładnie grającą. Godzina 12½ koniec sztuki. Publiczność zadowolona z odejścia. Elzbieta skonała, Don Carlosa zaarrestowali, Filip II nie może się pocieszyć po śmierci Pozy, po którego rychłej śmierci w przekładzie p. Frycza publiczność szczerze się ucieszyła. Drugie przedstawienie było puściejsze, trzecie równie nie pełne, czwarte, piąte, no, niewiadomo! Czy publiczność uczuła zadowolenie z przedstawienia sztuki, na którą czekała tak długo, którą jej zapowiadali przez tyle tygodni? Nie, po trzykroć nie! Jest to zupełnie to samo, jak gdyby z przesłicznego poematu Słowackiego zadeklamowano, przekraczając jeszcze pierwszy wiersz i ostatni, środek sam wypuszczając. Czy można mieć wyobrażenie z tego o całości? A gdy deklamator niezupełnie jeszcze dobrze dekla-

muje? Gdy artyści z wyjątkiem kilku — trzech może — nie pewni byli co zrobić z rolą i ze sobą? Lecz przyczyny niepowodzenia u nas większych dramatów, szukać trzeba głębiej. Tradycya dramatu zaginęła tutaj zupełnie, a przygotowania do wykształcenia wyższego, nie mają młodzi artyści żadnego. Nie mają, ale mieć mogą, lecz czy chcą je nabyć?

Zato komedya graną jest na naszej scenie znakomicie i tej trzymać się, byłoby daleko rozsądniej, choć nie powiem, iżby scena tak wielka, jak warszawska mogła pozostać bez dramatu podniesionego do pewnego stopnia doskonałości. Szczegóły, szczegółowe role są u nas zawsze dobrze grane, a nawet czasem i doskonale, ale na całość i jednolitość sztuki nigdy się chyba nie zdobędziemy. Odegrano „Synalka“ komedję p. Bobrowskiego Pogrzeb tej niedoskonałej, ale i nie pozabawionej niejakich zalet sztuki odwlecze się jedynie dzięki zasłudze p. Szymanowskiego, który między resztą współgrających wyglądał jak artysta między amatorami z prowincyi. „Kapryst Maryanny“ zapowiedziany na sobotę, potem „Fałszywi poczciwcy“, potem „Pozytywni“, których zapewne ujrzymy już w teatrze letnim w Saskim ogrodzie. Na sztuki oryginalne przypada jakoś zwykle pora upałów afrykańskich, ale to nic nie szkodzi „nie spali ich ogień — nie zabierze woda“.

OBYDWAJ SMOLĄ.

Fraszka dramatyczna w jednym akcie.

OSOBY:

Henryk
Justyna, jego żona
Grójecki
Różia, służąca
Rzecz dzieje się w mieszkaniu Henryka.

(Scena przedstawia salonik, wpośrodku stół zastawiony wazą z kwiatami. W głębi i z boku drzwi).

SCENA I.

(Henryk wprowadza środkowemi drzwiami Justynę ubraną w kostium spacerowy).

JUSTYNA. Ale powiadam ci Henryku, widziałam ją i jestem gotową założyć się z tobą, że to ona była.

HENRYK. Wziąłbym cię za słowo Justynko, gdybyś postawiła w zakład coś takiego, czegobym od ciebie jeszcze mógł zaprzagnąć, a nie posiadał dotąd.

JUSTYNA. Proszę, co za zarozumiałość (zdejmując kapelusz i okrycie). Poznałam ją od pierwszego wejrzenia po tym filutarnym uśmiechku, z którym jej tak ładnie, tak czarująco ładnie.

HENRYK. Powtarzam ci moja duszko, że bardzo łatwo mogłaś się omylić, kobiet jest tyle podobnych do siebie.

JUSTYNA. Gdybyś się nie był tak zaczytał w tym teatralnym afiszu przy rogu ulicy Poselskiej, moglibyśmy byli wyprzedzić ją, a nawet zagadnąć.

HENRYK. Ależ Justynko, co mówisz? Gdzieżby znowu wypadało zaczepiać publicznie jakąś obcą damę, li tylko na podstawie podobieństwa...

JUSTYNA. I przecucia, dodaj, o tak! czułam jak mi serce na widok mojej drogiej Leokadyi zupełnie taksamo tłuc się zaczęło, jak każdego roku przy powrocie z wakacyj

na pensję, kiedyśmy się uściskać miały po długim niewidzeniu. Mój Boże, co też to były za czasy!

HENRYK. Pełne szkód i swawoli, pamiętam i ja dobrze te chwile pierwszego poznania panny Justyny i Leokadyi. Była to jeszcze era krótkich sukienek i splatanych warkoczów, wtedy chorowałyście obydwie na konwiktowe dziwactwa, panna Leokadya miała szczególniejszy apetyt do atramentu i wypijała go ze wszystkich kałamarzy, a moja pani żona przez sympatyę dla przyjaciółki gryzła drobnemi ząbkami piasek i kręde.

JUSTYNA (śmiejąc się). Ach prawda! były to prawdziwe dzieciństwa, za to później.

HENRYK. Później gust się zmienił, to prawda i zamiast muru gryzłyście panie nas biednych głupców swemi żarcikami i dowcipem. Pamiętam je wszystkie, jakby od wczoraj, a toż przecie lat kilka już minęło.

JUSTYNA (z westchnieniem). A co zmian od tego czasu! Pan Henryk się zbliżył...

HENRYK. I zakochał, jak żak po same uszy w upartej Justynce...

JUSTYNA. Która uwierzyła jego słowom i została żoną tego bałamuta.

HENRYK. A za to dostała wzorowego męża w uległości i zaufaniu względem swojej jedynej żonki (obejmuje ją).

JUSTYNA. Tylko to zaufanie kuleje nieco w rzeczywistości, bo pan jesteś szkaradnym zazdrośnikiem.

HENRYK. Ja?!

JUSTYNA. Nieinaczej!

HENRYK. Jakto, dlaczego?

JUSTYNA. Czyż miałbyś zapomnieć twej ciągłej, podejrzliwej obawy względem tego biednego nieboszczyka Albina, który był jedy-
nym moim i najgorętszym wielbicielem. Litowałam się nad nim...

HENRYK. I z litości dałaś mu słowo.

JUSTYNA (z westchnieniem). Coś takiego

lecz później musiałam go złamać, idąc za prawdziwym popędem serca i może bez wiedzy i nad spodziewanie nieboszczyka oddałam tobie rękę uwodziciela.

HENRYK (całując ją w czoło). Czy żałujesz teraz?

JUSTYNA. Tego nie powiem, ale Albina żał mi bardzo, on mnie tak kochał...

HENRYK (n. s). Nieznośne wspomnienia! (głośno). Cóż robić? Umarł i przestał kochać, nie masz sobie nic do wyrzucenia.

JUSTYNA. Wiesz co Henryczku?

HENRYK. Cóż moja duszko?

JUSTYNA (patrząc mu badawczo w oczy). Tylko wyznaj mi prawdę. Czy on z pewnością umarł?

HENRYK. Kto? Albin? ach! z wszelką pewnością, dawno, już bardzo dawno, ale czemu cię to tak bardzo obchodzi?

JUSTYNA. Bo... bo... lecz nie będziesz mi tego wyrzucał.

HENRYK. Wyrzucał? czego?

JUSTYNA. Powiedziałabym ci coś, ale boję się twej zazdrości...

HENRYK. Więc mógłbym być zazdrośnym? proszę!

JUSTYNA. Inny może nie miałby powodu, ale ty, który nie chcesz mnie więcej brać do teatru, dlatego, że kilka razy ten przystojny brunecik lornetował tak uporczywie naszą lożę.

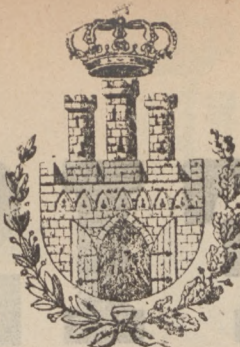
HENRYK. Przystojny? proszę, więc go już uważałaś...

JUSTYNA. Widzisz, znowu się zaczynasz burzyć, kiedy tak, to nic ci nie powiem.

HENRYK. Ah, prawda, miałaś mi coś powiedzieć, mów proszę cię, mów Justyno.

JUSTYNA. A będziesz spokojnym?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z zawieszeniem Abonamentu.

Nr. porządkowy 105.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 29^{go} Marca 1874 r.

Dramat historyczny z XVII wieku, w 5 aktach z prologiem,
odznaczony przez komisję konkursową w r. 1872:

PRZEOR PAULINÓW czyli Obrona Częstochowy

napisał Julian z Poradowa (pani ***)

OSOBY PROLOGU:

Piotr Czarniecki	Pan Wardzyński.	Starosta, szlachcie	Pan Bogucki.
Hieronim Radziejowski, kanclerz	Pan Szymański.	Jędrus, wnuk podstolego	Pani Terenkoczy.
Weihard Wrzeszczowicz, generał szwedzki	Pan Terenkoczy.	Abramko Stern, gospodarz zajazdu	Pan Ładnowski.
Dworzanin Gruzczyńskiego wo- jewody kaliskiego	Pan Siedlecki.	Dworzanin Radziejowskiego	Pan Zapałowicz.
Podstoli, szlachcie	Pan Danielewicz.	Kozaczek	Panna Ekel.

Rzecz dzieje się w Wieluniu.

OSOBY DRAMATU:

POLACY:

Augustyn Kordecki, przeor Paulinów	Pan Rychter.
Miączyński, dowódzca twierdzy jasnogórskiej	Pan Wojnowski.
Miecznik Zamojski, naczelny do- wódzca załogi	Pan Błoński.
Czarniecki, obrońca bastionów	Pan Ładnowski.
Piotr Czarniecki, jego syn	Pan Wardzyński.
O. Wiktor	Pan Nowakowski.
O. Bonifacy	Pan Klepacki.
Jędrus	Pani Terenkoczy.
Zamojska, żona miecznika	Pani Wolska.
Anna, ich córka	Panna Piotrowska.
Kasia, córka Miączyńskiego	Panna Wyszowska.
	Panna Wojnowska.
	Pani Rogerowa.
Niewiasty	Panna Jeleniewska.
	Panna Eberhard.

SZWEDZI:

Bernhard Müller, naczelny wódz wójsk szwedzkich	Pan Siemnicki.
Książę heski	Pan Szymański.
Weihard Wrzeszczowicz	Pan Terenkoczy.
Adolf Müller, synowiec wodza	Pan Dłużewski.
Sadowski, major	Pan Rawicz.
Skurzewski	Pan Pichor.
Puszkarz I	Pan Raczyński.
Puszkarz II.	Pan Glikson.
Żołnierz	Pan Siedlecki.
	Pan Raczyński.
Halabardnicy	Pan Nowak.
	Pan Lajnerowicz.

Żołnierze szwedcy. — Górnicy.
Rzecz dzieje się na Jasnej Górze i w obozie
Szwedów.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie siódmej.